Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 152. Czwartek, 30 czerwca 1927 r. Rok III.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Wielka piegrzymka łódzka do Wilna

wyjechała dziś na uroczystości koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

W tym hołdzie wezmą udział przedstawiciele Rządu z Prezydentem Rzplitej na czele i tłumy ludności z Kowieńszczyzny.

W dniu dzisiejszym o godz. 13.15 ruszyła **pielgrzymka łódzka** z dwa Łódź — Kaliska na uroczystości **koronacji obrazu cudami słynącego Matki Boskiej Ostrobramskiej.**

W uroczystościach powyższych zmienia państwa weźmie udział p. **Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Mościcki** — spodziewane jest przybycie rów **Marszałka Józefa Piłsudskiego** — przedstawicieli Sejmu, Senatu — oraz wszystkich warstw całego społeczeństwa. Zmienia władz kościelnych przybędzie **specjalny delegat papieski,** który laurowym wieńcem obwiesi ob. Łódź reprezentowana będzie przez wysze duchowieństwo miejscowe z J. E. Bisk. W. Tymienieckim, z kapituły łódzkiej wyjechali ks. oficjał dr. Bączek, ks. prałat Wyrzykowski (przewodniczący pielgrzymki), ks. prał. Burakowski. Z prowincji ks. dziekan Wronowski, ks. dziekan Jaskólski, ks. kapelan St. Nowicki. Lwia część pielgrzymki łódzkiej składa się z miejscowej inteligencji, która swym udziałem w uroczystościach koronacyjnych obrazu M. Boski Ostrobramskiej, pragnie zadokumentować **charakter religijno - narodowy, pielgrzymki** podkreślić przytem **wybitną polskość Wilna** i jego integralność z całością Rzeczypospolitej Polskiej. Nadmienić przy tem należy, że w uroczystościach wileńskich tłumnie wezmą udział bardzo religijne rzesze **społeczeństwa Litwy-Kowieńskiej,** mimo zażartych szykan i utrudnień ze strony rządu kowieńskiego.

Plenarne posiedzenie sejmu

rozpocznie się dziś o godzinie 4-ej popołudniu.

Warszawa, 30 czerwca. Dziś o godz. 4 po południu odbędzie się plenarne posiedzenie sejmu. — Na porządku dziennym prócz trzeciego czytania **kilku projektów ustaw** o ratyfikacji konwencyj międzynarodowych znajduje się także wniosek pow. P. P. S. i N. P. R. **w sprawie wypłaty zasiłków rodzinom osób powołanych na ćwiczenia wojskowe.**

Kto zostanie prezydentem m. Warszawy?

Kandydatura neutralna socjalistów. Makowski czy Słomiński

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 30. 6. — Dziś odbędzie się wybory w **prezydjum magistratu warszawskiego.** Tak zwana sanacja wysuwa kandydaturę byłego ministra sprawiedliwości Lowskiego, jednak **sprzeciwiają się tej kandydaturze socjaliści** którzy wysuwają kandydaturę neutralną w osobie inżyniera Słomińskiego. Kandydat ten mógłby liczyć **na poparcie prawicy.**

Czerwony kur zapiał nad X-tą muzą.

Straż ogniowa likwiduje pożar w kinie „Odeon", spowodowany zapaleniem się taśmy projekcyjnej. *Fot. Aleksander Meyer.*

W emisji pożyczki dla Polski

weźmie udział szereg wielkich banków europejskich.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 30 czerwca. — Warszawski korespondent „Berliner Tageblattu" donosząc **o stanie rokowań pożyczkowych w Polsce** nadmienia, że w emisji przyszłej pożyczki **oprócz banków amerykańskich** wymienionych przez rząd polski, weźmie jeszcze udział **szereg wielkich banków europejskich,** między innemi: szwajcarskie, angielskie i skandynawskie. Banki te przeprowadzą emisję transz pożyczkowych **w swoich krajach.**

Decyzja co do czasu emisji zależy wyłącznie od rządu polskiego.

HELENÓW

Dziś, w czwartek o g. 7.30 wiecz.

KONCERT SYMFONICZNY

POD DYR. TEODORA RYDERA.

W programie: Beethovena Symfonja V, oraz utw. Smetany, Webera, Schuberta i Wagnera.

Gdzie jest Daudet?

Francuskim rojalistom udało się nareszcie uwolnić swego przywódcę Leona Daudeta, do którego aresztowania przed tygodniem potrzeba było aż 5.000 policjantów oraz żandarmów. Uwolniono go używając tricku, jakby wzorowanego na „kawale", przy pomocy którego w swoim czasie z warszawskiej cytadeli uczestnicy ruchu wolnościowego uprowadzili dziesięciu towarzyszy. Dyrektor więzienia w Paryżu otrzymał przez telefon polecenie od „ministra spraw wewnętrznych Barranta", aby Daudeuta natychmiast wypuścić na wolność. Uczynił to też niezwłocznie, i — dopiero po niewczasie — dowiedziano się, że padł ofiarą mistyfikacji. Żaden minister nie wydawał polecenia, ktoś jedynie zręcznie naśladował głos „rozkazodawcy".

Gdzie obecnie Daudet się znajduje — niewiadomo.

Byrde dotrze do brzegów Europy dziś późnym wieczorem.

W Paryżu czekają nań Chamberlin i Lewin.

Warszawa, 30 czerwca. Według doniesień z Londynu lot Byrde'a odbywa się w dalszym ciągu **według planu.**

Nad Atlantykiem — jak doniosły depesze iskrowe — samolot znalazł się we mgle. Według obliczeń Byrde **dotrze do brzegów Europy późnym wieczorem,** w Paryżu zaś wyląduje nie prędzej jak wczesnym rankiem. Lotnik Byrde zamierza po przybyciu do Paryża **udać się do Irlandji,** skąd następnie wróci do Ameryki.

Paryż, 30 czerwca. — Chamberlin i Lewin przybyli dziś rano do Paryża. Wezmą oni udział **w przyjęciu Byrde'a,** poczem odjadą okrętem **do swej ojczyzny.**

Berlińska kuźnia plotek działa.

Nowe „sensacje" o antysowieckich przygotowaniach Anglji.

Grupa wojenna w gabinecie W. Brytanji. Ustna odpowiedź Polski na noty Sowietów. Rok 1928-my --- rokiem wojny.

Berlin, 30 czerwca. „Berliner Ztg. Am Mittag" zamieszcza korespondencję z Londynu podpisaną pseudonimem „Tawy". Autor korespondencji oma wia prowadzone rzekomo w Londynie w nieobecności Chamberlana rokowania w sprawie

najbliższych kroków antysowieckich.

W rokowaniach tych brać mają również udział nieoficjalnie niemieckie osobistości. — Zwolennika mi akcji przeciw sowietom w gabinecie angielskim — pisze „B. Z." — są: Churchill, lord Birkenhead, Joyuson, Hills i minister kolonji Ameryk. Plany tej grupy są

najmniej niebezpieczne,

ponieważ myśl jakiegokolwiek czynnego poparcia planów ekspedycji w rodzaju Kołczaka, lub Denikina, nie może liczyć na powodzenie u społeczeństwa angielskiego.

Pogłoski o pogłębianiu dna cieśniny duńskiej dla wielkich okrętów wojennych, o pracach nad zamianą wyspy Oesel na bazę operacyjną dla floty wojennej itp., nie posiadają bezpośredniego znaczenia.

Plan nakłonienia szeregu państw

do zerwania z Rosją,

nie może liczyć na powodzenie.

Polska — czytamy dalej — tylko pozornie nie odpowiedziała na ostatnią notę sowiecką, w rzeczywistości udzieliła Polska za pośrednictwem swego posła w Moskwie odpowiedzi ustnej, stwierdzającej, że

ton noty sowieckiej był niesłychany,

dlatego uniknięto lepiej odpowiedzi pisemnej i powtórzenia tego tonu. — Zmuszałoby to Polskę do zerwania ze swej strony stosunków z Rosją.

Pogłoski o przygotowaniach angielskich spowodowały w „Foreign Office" — pisze dziennik — do oświadczenia za pośrednictwem posła francuskiego w Moskwie, że powyższe pogłoski nie zostały spowodowane przez Anglję. Angielski urząd spraw zagranicznych ma nadzieję, że wdrożenie

bojkotu finansowego Rosji

rzuci sowiety na kolana. Na tę politykę zgadza się cała Anglja, nawet związki zawodowe.

W samem angielskiem ministerstwie spraw zagranicznych — pisze dalej „B. Z." — istnieje jednak grupa, której przewodzi stały sekretarz stanu sir William Tyrrell. Jest to grupa katolików, która posiada stosunki z wszystkimi związkami katolickiemi, rozwijającemi intensywną

propagandę przeciw sowietom.

Tyrrell rokuje także z rosyjskimi emigrantami Do jego zaufanych należy Poljakow, piszący, jako Augur, dyplomatyczny korespondent „Timesu" i współpracownik „Forenyghtly Reviev". Brat Poljakowa finansista, przebywający w Paryżu, utrzymuje ścisłe stosunki z Poincarem.

Najruchliwszym z emigrantów jest Babkin. Ostatnio niemiecki przemysłowiec Leonard Rechberg, będąc w Londynie, odbył szereg konferencyj z politykami angielskimi. We czwartek został on przyjęty poraz pierwszy przez Tyrrella i odbył z nim godzinną rozmowę. W Londynie wiadomo jest, że niebawem

sowiecka propaganda w Indjach

zacznie wydawać owoce. Zabiegi wojskowe do stłumienia ewentualnego powstania, są w przygotowaniu. Londyn zdaje sobie sprawę, że

rok 1928 będzie rokiem wojny,

lecz wyłania się pytanie, czy po wzniecaniu powstania hinduskiego należy czekać, czy

odrazu maszerować na Moskwę.

(Podajemy tę „sensację berlińską" z obowiązku dziennikarskiego i jako charakterystyczny przyczynek do całej kampanji niemieckiej propagandy która — salwując pozory — zmierza jednak do wywołania nastroju nerwowo - wojennego w Europie. Równocześnie propaganda ta idzie na rękę Moskwie, insynuując różnym sferom angielskim przygotowania do wojny z Rosją. — Red.)

Brawurowa podróż lotników polskich.

Z Paryża do Warszawy w ciągu 7-miu godzin.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 30 czerwca. — Wczoraj o godzinie 4-ej popołudniu wylądował na lotnisku mokotowskiem

jednopłatowiec wojskowy,

na którym pilot kapitan Stabiński i sierżant Kubalczak przebyli drogę z Paryża do Warszawy

w ciągu 7-miu godzin

zaledwie. Podróż odbyła się bez lądowania. Z Paryża

startowano o godzinie 8.50 rano.

Lot ten ma duże znaczenie dla lotnictwa wojskowego.

Litwa nie ufa w swe siły i w swą kulturę

ale z Wilna nie chciałaby rezygnować.

Rozmowa z Albinem Herbaczewskim.

Kraków (tel. wł.). Na uroczystości Słowackiego przybył do Krakowa od czterech lat działacz litwomański w Kownie i profesor uniwersytetu kowieńskiego, Albin Herbaczewski, uprzednio literat polski o bardzo miernej zresztą skali talentu. Jedenz dziennikarzy krakowskich podaje odbytą z nim rozmowę:

— Jak czuje się pan w Kownie?

—Wy żyjecie w kraju, w którem panują uporządkowane stosunki, my w kraju, który

dopiero tworzy sobie kulturę

i walczy z demoralizującemi wpływami Rosji. Kto nie wie, co znaczy duch rosyjski, niech jedzie do Kowna! Nienawiść do kultury, chamstwo, „Biesy" Dostojewskiego, rozumiecie?

— A Waldemaras?

— Waldemaras jest politykiem, który był germanofilem, ale dziś dąży

do usamodzielnienia Litwy.

— Czy Niemcy na to pozwolą?

— Niemcy prowadzą na Litwie niesłychanie celową politykę. Mają swoich ludzi i nie szczędzą w razie potrzeby pieniędzy. Uważają Litwę za swoją placówkę i dążą przez Litwę do Rosji, w której rząd bolszewicki popierają. aMrzą także

o usadowieniu się w Rydze.

Baronowie kurlandzcy żyją w Prusiech Wschodnich... Litwa lęka się Niemców...

— Dlaczegoż nie zbliży się do Polski? Dlaczego utrzymujecie fikcję o stanie wojennym między Litwą a Polską?

— U nas

niebezpiecznie jest jeszcze mówić o zbliżeniu się do Polski.

Kto porusza tę sprawę tego natychmiast oblewają pomyjami. Ludzie boją się terroru. Ale wśród inteligencji wszyscy przyznają się po cichu, poufnie, że

obecny stan rzeczy jest nieznośny.

Przesada każda obrzydnie!

— A jakież pan widzi wyjście z sytuacji?

— Dajcie autonomję Wilnu! To byłby początek to byłaby psychologiczna przesłanka przemiany. Na Litwie inteligencja zdaje sobie sprawę, że

Litwa Wileńszczyzny nie strawiła.

Niema u nas sił administracyjnych, ani pieniędzy po temu. Ale każdy Litwin uważa Wilno za integralną część państwa litewskiego. Wyobrażam sobie

Litwę dwukantonalną:

z sejmem w Wilnie i z sejmem w Kownie?

— Więc sądzi pan, że należałoby oddać Wilno Kownu bez uprzedniego przeprowadzenia federacji, bez unji realnej litewsko-polskiej?

— Nie Kownu, lecz dwukantonalnemu państwu litewskiemu! A resztę zrobi czas...

— Ale zdaje mi się, że trzebaby naprzód zapytać się Wilna, czy na taką koncepcję się godzi? Czy Wilno chciałoby być przyłączone do Litwy, nie związanej z Polską wieczystą unją realną?

Albin Herbaczewski żachnął się:

— Jeśli nie będzie Litwy dwukantonalnej, to Litwa stanie się niemiecką.

— Drogi panie, czy polityka litewska w stosunku do Polski nie jest dziś polityką niemiecką?

Nie było na to odpowiedzi.

Pożegnałem starego znajomego. Zdaje się, że dużo jeszcze wody w Niemnie upłynie, zanim polityka litewska wejdzie na realne tory. Chcielmy jednak wierzyć, że otrzeźwienie w Litwie postępuje. Czekajmy.

Jutro ciągnienie dolarówki

Wylosowanych będzie 57 premij.

Warszawa, 30 czerwca. — Jutro o godzinie 10-ej rano odbędzie się

ciągnienie dolarówki.

Wylosowanych będzie 57 premij na sumę

25 tysięcy dolarów.

Główna wygrana jest 8 tysięcy dolarów.

„Widzewska Manufaktura" otrzymała dyplom honorowy

na wystawie sanitarno-higjenicznej w Warszawie.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 30 czerwca. Jury wystawy sanitarno - higjenicznej w Warszawie rozdało już

odznaczenia dla firm,

które brały udział w wystawie. Z łódzkich firm otrzymała najwyższe odznaczenie dyplom honorowy

Widzewska Manufaktura.

Giełda.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	43,44
Nowy-Jork	8,92
Paryż	34,95
Szwajcarja	171,84

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,92

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,65
Złoty	57,75
Dolar	5,15
Przekaz na Warszawę	8,94

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.89.

Prywatnie dolar w żadaniu	**8,93**
W płaceniu	**8,92**

Tendencja mocniejsza Podaż dostateczna.

Teatr Miejski w ogrodzie Staszica.

Żoneczka z Varieté.

Farsa w 3-ch aktach Alfreda Möllera.

Wkroczyliśmy już w erę ogórków, to też wczorajszy wieczór w letnim teatrze nacechowany był dobitnie wszelkiemi znamionami tego symbolu chwili.

„Żoneczka" — jak każda przeciętna farsa z gatunku „tuzinkowych" — roi się od typowych powikłań, szablonowych qui-pro-quo i pseudo - komicznych sytuacyj, które już tyle razy miało się okazję „podziwiać", że jedynie z... rezygnacją czyni się to — i tym razem... Tembardziej, że gorąco rozbraja człowieka i usposabia biernie wobec wszelkich zjawisk, chociażby nawet wykroczyły one bardzo daleko poza dozwolone granice banalności i trywialności...

Tak sobie myśli publiczność i — rozbrojona — śmieje się... Aktorzy kierują się snać podobnym poglądem i — śmieją się również. Dokazują i „strugają warjata", ile się zmieści, no i — nie trzeba brać im tego za złe...

Któżby tam poglądami na sztukę i grę chciał sobie lub bliźniemu psuć żółć wieczorem, w miłej orzeźwiającej atmosferze parku, dokąd po całodziennym pobycie w kurzu bruku łódzkiego człowiek chętnie się chroni nietylko dla samej sztuki, ale i dla „samej" natury...

Ano — letni teatr, letnia sztuka i letnie zmęczenie naszych aktorów... Po tem zastrzeżeniu godzi się jednak wyróżnić ze szczerem uznaniem p. Szuberta, któremu jego rzetelne poczucie artystyczne nie pozwala puścić wodze nawet w najbardziej.... letnich warunkach. To samo można powiedzieć o p. Mrozińskim, który — jak zwykle — tak i tym razem stworzył świetną figurkę humorystyczną.

Utalentowana pani Relewicz - Ziembińska miała szczęśliwe momenty, trzeba jednak stwierdzić, że farsowa rola ta nie bardzo pasuje do tak wysokiego poziomu talentu tej sympatycznej wielce uzdolnionej artystki.

J. Z.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.
— DZIŚ —
Kadet Marynarki
Dawno oczekiwany superfilm!
Wielki dramat w 8 akt., jeden z najlepszych filmów. Akcja rozgrywa się na tle morza, okrętów wojennych i szkoły kadetów morskich.
W roli szkołowej najpiękniejszy mężczyzna świata, główny odtwórca, słynny bohater z obrazu BEN HURA
RAMON NOVARRO
Nad program:
Arcywesoła amerykańska farsa w 2 aktach.
Następny program:
ULICA POKUSY
Uwaga: Ceny miejsc w dni powszednie Balkon gr. 70, I miejsce 60, II 40, III 30 gr.
W soboty, i święta: Balkon 80 gr., I m. 70, II m. 50 III m. 40 gr.
Passe-partout w niedziele i święta nieważne

Trup na stryczku.

Wkłosie wczorajszego dnia.

Łódź, 30 czerwca. W ciągu dnia wczorajszego posterunka miejskiego pogotowia ratunkowego zanotowała

trzy wypadki samobójstw.

Wieczorem w ubikacji domu przy ulicy Solnej 12 jeden z lokatorów

natknął się na wisielca.

Zaalarmowani mieszkańcy domu w wisielcu poznali mieszkańca tegoż domu 35-letniego Samuela Wajntrauba, handlarza. Denat już nie żył; zwłoki zabezpieczono do czasu zejścia władz sądowo - lekarskich.

* * *

W mieszkaniu przy ulicy Północnej 7 targnął się na życie przez wypicie kwasu solnego

24-letni Josek Joskowicz.

Nieprzytomnego desperata odwieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala im. Poznańskich. Przyczyny nie ustalono.

* * *

W parku 3-go Maja otruł się nieznaną trucizną

19-letni Władysław Kamiński,

robotny, bez stałego miejsca zamieszkania. — Po przepłókaniu żołądka przewieziono go do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

Tragiczny wypadek staruszki.

Podczas czyszczenia okien spadła z I-go piętra.

Łódź, 30 czerwca. — Dzisiaj około godziny 7 w domu przy ulicy Sienkiewicza 23 wydarzył się tragiczny wypadek.

-letnia Alwina Grebsz, zajęta

czyszczeniem okna,

utraciwszy równowagę spadła z wysokości I-go piętra, odnosząc ciężkie okaleczenie głowy i złamanie lewej nogi. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po nałożeniu opatrunku

odwiózł nieszczęśliwą staruszkę

w stanie ciężkim do szpitala im. Poznańskich.

—:o:—

Przeraźliwe krzyki w hotelu.

Nieostrożna aktorka.

Łódź, 30 czerwca. — W dniu wczorajszym z pokoi hotelu „Savoy" przy ulicy Traugutta Nr. 6

rozległy się przeraźliwe krzyki.

Załoga hotelowa wbiegła czemprędzej do wynajmowanego

przez artystkę kabaretową,

pani Sewerynę Braszanowin.

Nieszczęśliwa kobieta wskutek wybuchu kipirytusem została objęta płomieniami. Zerwała Braszanowinowa prześcieradło i tym sposobem stłumiła ogień. Aktorka odniosła

poparzenie twarzy, rąk i nóg.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy pozostał na miejscu.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Owoc, który nie ma swej ojczyzny.

Poziomki lekarstwem na artretyzm i podagrę.

Ku uwadze smakoszów.

„Krzak poziomkowy jestto skromna i szlachetna roślina, obejmująca łodygami i dobrodziejstwami swemi całą ziemską".

Tak poziomkę określa rozmiłowany w niej Francuz Bernardin de Saint-Pierre.

I słusznie. Przedni ten owoc niemal owiem ojczyzny, jest wszędzie i nikt nie wie o nim **skąd ród swój wywodzi.**

U nas w kraju rośnie dziko w lasach równi mazowieckiej zarówno jak i zesionych skłonach podkarpackich.

Zbiera ją skrzętnie lud Nowego Świata i starego kontynentu.

Jestto jeden z pierwszych owoców, któremi ziemia wiosną świat darzy

ku wielkiej uciesze pszczółek, ptasząt i ludzi.

Józef Favre w swym słowniku „Hygieny odżywczej" stawia poziomkę na miejscu poczesnem, dodając, że podniesienie zalet jej: wczesności, płodności, subtelnego zapachu i smaku winno być przedmiotem stałych usiłowań jej hodowców.

To też rokrocznie powstają nowe odmiany dzięki szczepionce lub ulepszeniu uprawy gruntu.

Można podzielić krzaki poziomkowe na 8 gatunków, z których każdy

ma sporą liczbę odmian:

Poziomka leśna, Vesca, — poziomka alpejska, Alpina, — poziomka „gwiazda", Collina. — poziomka wielka, Elatior, — poziomka purpurowa, Vigignana, — poziomka chilijska, Chilensis, — poziomka ananasowa, Grandiflora, — poziomka brydzka, Hybridus.

Poziomka może być jednak rozsadnikiem zarazy, o czem bardzo obszerniejsze dr. Emil Sacquepee w swojej „Egresji medycznej".

„Jeżeli dowiedzione jest, że poziomki wymykają się niebezpiecznemu jadowi ropuchy i węży to z drugiej strony jest niezaprzeczonym faktem, że zbiórka ich kryje w sobie zadatki zgubnej nieraz w skutki infekcji, bardziej szkodliwej nawet od ulicznego pyłu.

Emil Sacquepee, jako syn kraju winorośli radzi zanurzenie poziomek w czerwonem winie, sterylizacja po czterdziestu — sześćdziesięciu minutach jest zupełna.

Poziomka sama przez się zresztą ma moc sterylizacji istotnej, jej sok bowiem w wysokim stopniu nie sprzyja rozwojowi zarodków. Mimo to we Francji często gosposie stosują praktyczny

sposób dezynfekcyjny tego rodzaju:

opłókują poziomki w wodzie i zanurzają na godzinę w czerwonem winie. Wino ze sterylizacji może śmiało być wzięte do użytku.

Poziomki jadamy w stanie surowym konfiturze i przeróżnych konserwach. Nie znaną jest zdaje się u nas marmolada zwana „quarte fruits" czyli czteroowocowa: kilo zdrowych, dojrzałych przebranych starannie poziomek, kilo wisien bez pestek kilo przebranych malin, kilo czerwonych porzeczek i 5 kilo cukru pudru. Wszystko razem zmieszawszy postawić na ogniu i ciągle mieszając drewnianą łopatką

doprowadzić do wrzenia,

które trwać powinno nie dłużej nad pięć minut. Napełniwszy masą garnki i zamknąwszy je wstawić do lekkiego pieca na trzy — cztery godziny. Trzymać w miejscu suchem.

Wyborna marmolada!

Jeżeli gosposia chce mieć cały rok pod ręką „mus" na lady poziomkowe, niech zmiesza piękne dojrzałe i

dobrze pogniecione poziomki

z sokiem z cytryny, przepuści przez cienkie sito dla wyeliminowania ziarnek i zważywszy masę doda po 250 gramów cukru miałkiego na każde kilo masy, zmiesza wszystko starannie, napełni flakony, zakorkuje dobremi korkami, które przewiąże, jak kagańcem; włoży flakony w słomiankach do naczynia napełnionego zimną wodą, postawi naczynie na ogniu i szybko wodę zagotuje. Po 5 minutowem gotowaniu zostawić flakony w wodzie aż do powolnego ostudzenia i wyjąwszy

trzymać w pozycji leżącej w piwnicy.

Co to za delicje likiery poziomkowe, zważywszy szczególniej „prohibicyjne" zaprawdę ceny „Kirsch'u", „Marasquin", „Curacao"! „Creme de fraises" naprzykład: Kilo ładnych i zdrowych poziomek rozgnieść w garnku z dwoma kilo cukru pudru, zmieszawszy dobrze zostawić na trzy dni do zmacerowania. Dodać następnie 1 litr spirytusu o 60 proc. wymieszać dobrze, przecedzić, przefiltrować, aż do zupełnej klarowności i zlać do butelek.

Albo ta nalewka poziomkowa ratafja zwana: Dwa litry spirytusu 60 proc. zmieszać z litrem soku z poziomek, dodać dwa gramy cynamonu albo goździków i

zostawić w butli na miesiąc

dla naciągnięcia. Przecedzić, dodać kilo cukru gruboziarnistego, pozostawić dla dokonania transmisji, przefiltrować mieszaninę i zlać do butelek.

Ale przedewszystkiem w danej chwili raczmy się poziomkami na surowo, zostawiając nasze preparaty na smutną „hors saison": przypudrować poziomeczki cukrem pudrem zrosić wszystkiemi łezkami jednej cytryny — zobaczycie państwo,

co za delicje!

Nie wszyscy jednak mogą jeść poziomki bez ograniczenia. Są ludzie o naskórku tak drażliwym, że spożycie przeciętnej porcji poziomek wywołuje pokrzywkę lub egzemę.

Trzeba jednak poziomkom ten ujemny wpływ na nieliczne zresztą jednostki darować, wobec ich zasług względem

artretyków i chorych na podagrę.

Zdarza się też nieraz poziomkom być „kozłem ofiarnym" za winy niepopełnione. Są wypadki, że smakosze po lukratywnej uczcie złożonej z ciężko - strawnych potraw, a zakończonej porcją poziomek ze śmietanką, zwalają winę za niemiłe konsekwencje

na Bogu ducha winną poziomkę.

Od czci i wiary ją odsądzają. Jestto krzycząca niesprawiedliwość, na której lekarz zawsze się pozna, szczególniej, jeśli ma do czynienia ze swoim stałym pacjentem, którego słabostki dobrze zna.

Smaczne.

Gość: — Kelner! dostałem kanapkę z kiełbasą, zamiast kanapki z serem.
Kelner: — Mogę wymienić.
Gość: — Kiedy już nadgryzłem.
Kelner: — Nie szkodzi; kanapka z serem także nadgryziona.

Strzeżone skarby.

Evans przestał wiosłować.

— To tu gdzieś blisko — rzekł, puszczając wiosło na dno i wycierając ręce.

Siedzący na przedzie badawczo objrzał dookoła. Na jego kolanach leżał arkusz żółtego papieru.

— Chodź, spójrz pa plan — powiedział.

Evans, chwiejąc się, podszedł i objrzał przez ramię mówiącego.

Papier wyglądał, jak ledwo nakłonia mapa, podarta w wielu miejscach przez częste składanie i patrzący trzymał przytrzymywał jej rozlatujące się części. Z trudem można było rozpoznać zarysy kontury zatoki.

— Tu jest skała, a tu wyłom — jaśniał Evans, wodząc paznokciem po papierze. — Ta krzywa, kręcona linja oznacza rzekę, a ta gwiazda — miejsce zatopanych skarbów.

— Widzisz tę kropkowaną linję — rzekł ten, którzy trzymał plan — jest ona prosta i ciągnie się aż do grupy palm. — Gwiazda stoi w miejscu, gdzie przepływa rzeka. Zauważymy je, gdy będziemy wjeżdżali do laguny.

— Dziwne — odparł Evans po myśle. — Co oznaczają kreski tu na dole? To wygląda jak plan domu, lub czegoś w tym rodzaju. Nie mogę zrozumieć tych rozrzuconych kreseczek. Po jakiemu to pisane?

— Po chińsku.

— No tak. To był Chińczyk.

— Wszyscy byli Chińczykami.

Przez parę minut obaj uważnie trzymali przed siebie, podczas gdy czółno kołysało się powoli. Evans wskazał wiosło.

— Weź się do roboty.

Jego towarzysz spokojnie złożył mapę, wsunął ją do kieszeni, ostrożnie wyminął Evansa i począł wiosłować. Powolne ruchy świadczyły o silnem wyczerpaniu.

Evans siedział z nawpół przymkniętemi oczami. Dodawał sobie otuchy, starając się myśleć o sztabkach złota, o których mówił Chińczyk. Ogarnęła go senność.

W jego gasnącej świadomości wyłaniały się dziwne sny. Znów była noc, kiedy to on i Hooker podsłuchali tajemnicy Chińczyka. Widział drzewa w białem świetle księżyca, rozpalony ogień i trzy czarne postacie Chińczyków, na których padały z jednej strony srebrny blask księżyca, a z drugiej czerwone światło ogniska. Słyszał, jak mówili ze sobą dziwnie mieszaną angielszczyzną, gdyż widocznie pochodzili z różnych prowincyj. Hooker pierwszy uchwycił wątek ich rozmowy i kazał mu słuchać. Główna treść rozmowy dotyczyła hiszpańskiej galjoty, która naładowana skarbami przybyła z Filipinów i beznadziejnie osiadła na mieliźnie. Załoga zdemoralizowana chorobą, kłótnią, lub brakiem dyscypliny rozbiegła się i więcej o niej nie słyszano. Dopiero przed rokiem Chang-hi, wędrując po brzegu, natrafił na sztaby złota, które spoczywały tu od dwustu lat. — Wylądował i z wielkim trudem zakopał je własnemi rękami w nadzwyczajnie bezpiecznem miejscu. Na bezpieczeństwo kryjówki kładł szczególny nacisk. Była to jego tajemnica. Teraz zaś szukał pomocy, by te skarby odkopać i sprowadzić. Plan wypadł mu z ręki i głosy ucichły. Świetna historja dla dwóch angielskich hołyszów! We śnie Evans widział znów chwilę, kiedy trzymał warkocz Chińczyka, podobny do świńskiego ogonka. Życie Chińczyka nie jest święte, jak życie Europejczyka.

Obudził się. Byli przy końcu laguny.

— Są te trzy palmy. To musi być na jednej linji z temi krzakami — mówił Hooker — uważaj. Jeżeli dopłyniemy do zarośli, a potem pójdziemy pod krzakami, to będziemy u celu.

Wreszcie wylądowali i poszli brzegiem zarośli, aż ujrzeli skałę i równą linję krzaków. Evans zabrał ze sobą narzędzie o formie L, zakończone szlifowanym kamieniem. Hooker niósł wiosło.

Posuwali się powoli, ciekawie spozierając dookoła.

— Cóż to, u licha? — zawołał Evans, nagle przystając i wskazując ręką.

— Coś błękitnego — zauważył Hooker i szybkim krokiem podszedł do masy leżącej obok małego pagórka. Jego oczom przedstawił się okropny widok. Mimowoli mocniej ścisnął narzędzie. Przed nim leżał Chińczyk z twarzą odwróconą do ziemi.

Mężczyźni przylgnęli do siebie i milcząc patrzyli na ohydnego trupa. Leżał na otwartem miejscu, między drzewami, obok niego rydel, jakiego używają Chińczycy, a nieco dalej stos kamieni rozsypany dookoła świeżo rozkopanego dołu.

— Ktoś nas wyprzedził — wykształcił Hooker.

Evans zaczął przeraźliwie kląć.

Hooker zbladł i nic nie mówiąc zbliżył się do trupa. Szyja była nadęta i czerwona ręce i nogi spuchnięte. Nagle odwrócił się z obrzydzeniem i podszedł do rozkopanego dołu. Wtem wydał okrzyk zdumienia.

— W porządku, to tu!

I znów patrzył to na martwego Chińczyka, to na wykopane miejsce.

Evans podbiegł do niego. Nachylił się i gorączkowo odgarniając ziemię rękami, zaczął podnosić jedną sztabę. Jakiś drobny kolec ukłuł go w rękę. Wyjął go palcami i wyciągnął ciężką sztabę.

— Tylko złoto, lub ołów mogą ważyć tyle — powiedział triumfująco.

Hooker zmieszany wciąż patrzył na martwe ciało.

— Wyprzedził swych przyjaciół — rzekł wreszcie. — Przyszedł tu sam i jakaś jadowita żmija zabiła go... Dziwię się w jaki sposób znalazł to miejsce.

Evans stał ze sztabą w ręku. Co go obchodził martwy Chińczyk.

Zdjął marynarkę, rozłożył na ziemi i rzucił na nią kilka sztab. I znów poczuł ukłucie podobne do poprzedniego.

— Więcej nie udźwigniemy. Czy zakopać je tu, czy też zanieść do czółna?

Hooker wodził zamyślonym wzrokiem po drzewach aż do ich słońcem oświetlonych szczytów. Potem spojrzał na Chińczyka i drgnął. I znów patrzył dookoła, jakgdyby czegoś szukał.

— Co ci jest, Hooker? Czyś zwarjował?

— W każdym razie zabierzmy stąd złoto — powiedział zagadnięty.

Ujął marynarkę za kołnierz, zaś Evans za dwa drugie końce i dźwignęli ją z ziemi.

— Dokąd? do łódki? — zapytał Evans.

— To dziwne — dodał, gdy zaledwie uszli parę kroków. — Od wiosłowania jeszcze bolą mnie ręce.

Po chwili stanął.

— A, do licha! — zaklął. — Bolą! muszę odpocząć...

Opuścił ciężar na ziemię.

Evans był zupełnie blady, a na czoło wystąpiły mu drobne krople potu.

— Duszno w tym lesie.

Towarzysz spojrzał na niego badawczo.

— Co ci jest? — zaniepokoił się Hooker, gdy tamten, potknąwszy się nagle zaklął i upadł. — Przez chwilę błędnym wzrokiem patrzył na Hookera i jęcząc schwycił się za gardło.

— Nie podchodź do mnie — rzekł zduszonym głosem. — Zbierz złoto, złóż je na marynarkę...

Hooker nachylił się, by spełnić jego życzenie. Wtem coś ukłuło go w rękę. — Obejrzał ją i zauważył, iż mały, może dwucalowy cierń tkwił w jego palcu.

Evans wił się na ziemi.

Hooker otworzył usta i przerażonemi oczyma patrzył na rankę, potem na wijącego się w spaznatycznych kurczach towarzysza, to znów przez gęstwinę drzew i pnączy w stronę martwego Chińczyka. Przypomniał sobie kreseczki rozrzucone na planie i nagle zrozumiał.

— Boże, dopomóż mi! — westchnął, gdyż kolec był podobny do zatrutych pocisków, których używają Dajakowie.

— Evans! — zawołał.

Ale ten zamilkł już na wieki.

Las tonął w głębokiem milczeniu.

Tępy ból ogarniał Hookera i ściskał za gardło. Wysoko nad nim poruszały się zielone korony drzew, a białe płatki nieznanych kwiatów unosiły się na wodzie wśród zapadającego mroku.

Zwierciadło życia w minjaturze.

Historja świata w albumie z markami.

Co można się dowiedzieć o wojnie, studjując marki pocztowe?

Od chwili, gdy do kulturalnych urządzeń wprowadzono użycie marki pocztowej, od tej chwili też w markach odzwierciedla się historja naszego globu. Nigdzie nie można tego faktu lepiej studjować, jak na markach, które wyszły podczas wielkiej wojny. Wielka wojna sprowadziła na światło dzienne olbrzymią wprost ilość marek. Marki te można podzielić na dwie grupy: takie, które służyły do powiększenia zapasu pieniędzy i te, które powstały wskutek politycznych zdarzeń i zmian.

Na wielkiem polu filatelistycznej gospodarki wojennej popisała się najpierw Francja, która już w pierwszym miesiącu wojny, 18 sierpnia 1914 r. puściła w obieg marki z drobną nadwyżką ceny na rzecz Czerwonego Krzyża. Tę markę Czerwonego Krzyża naśladowały później rozmaite kraje, a nawet murzyńska republika Liberia w Afryce wydała tego rodzaju marki. Gdy w ostatnim roku wojny sjamskie siły zbrojne wysłano do Europy, wówczas Sjamczycy musieli nalepiać na swoich listach marki z dopiskiem: Na Czerwony Krzyż. Z podpisaniem zawieszenia broni wojna militarystyczna się skończyła, lecz nędza wcale nie. We wszystkich krajach, które prowadziły wojny, były wdowy, sieroty, ranni i zbiegowie zdani na pomoc państwa i społeczeństwa. Wówczas rozlał się po całej Europie prawdziwy potop marek dobroczynnych. Niektóre z nich były nawet małemi dziełami sztuki.

Gospodarcze stosunki Europy również odzwierciadlają się w markach. Podczas gdy jeszcze w roku 1914 w czasie wojny były w obiegu marki po 2 i 5 fenigów w Niemczech, w roku 1920 rozpoczęła się degrengolada cen marek. Stworzono znaczki po 10 tysięcy marek, nadruki leciały jeden za drugim, a z niemi fatalne zera. Wreszcie na światło dzienne wyskoczył z pod prasy niebieski znaczek wartości 50 miljardów marek, który dzisiaj wśród filatelistów można kupić za cenę 10 fenigów.

Nielepiej powodziło się i polskim znaczkom pocztowym, chociaż tak daleko w dewaluacji nie posunęliśmy się. Najdroższą sowiecką marką był znaczek na 100 tysięcy rubli. W Rosji oprócz tego i na Ukrainie drukowano marki na grubym papierze, nawet na tekturze i używano jako monety zdawkowej. Jako curiosum, piszący te słowa, oglądał list, wysłany z Rosji, do którego był przyczepiony potężny arkusz z nalepionemi markami.

Rozumie się też samo przez się, że ilustracyjnie wojna też jest przedstawiona na markach pocztowych: najrozmaitsze gatunki broni, okopy strzeleckie, aeroplany wojskowe, to wszystko widzimy na markach austrjackich, węgierskich i tureckich. Na innych znowu rannych wraz z pielęgniarkami, gdzieindziej marki przedstawiają architektoniczne ofiary wojny, jak ratusz z Termonde, Sukiennice z Ypres (marki wydane przez rząd belgijski), ładowanie wojsk, powrót rannych i jeńców do rodziny, praca kobiet na roli w zastępstwie mężczyzn, wszystko to stanowi przedmiot filatelistycznych wspomnień z tych czasów. Tak to duży kawał historji ostatnich tragicznych lat odzwierciedlił się w albumie z markami.

Krateczki sądowe.

Skandal w portjerni.

Łagodny wymiar kary.

Gdy naprzykład jakaś elegancko odziana pani przyjdzie do sklepu i mówiąc delikatnie ściągnie jakąś drogocenną bagatelkę i ukryje ją w rękawie palta, właściciel sklepu nie powie nic, jeno dobrze znając tę klientkę, pośle mężowi jej do domu rachunek, który tenże w obawie skandalu ureguluje. Tak samo nikt nie będzie czynił larum, skoro elegancki jaki wysmokingowany jegomość w czasie przyjęcia u znajomych schowa do kieszeni łyżeczkę srebrną lub widelec w przekonaniu, że nikt tego nie widzi. O takich osobach mówi się, że cierpią na t. zw. kleptomanję. Nie wypada przecież powiedzieć o nich wprost, że kradną. Ale niech tylko jaki biedak dopuści się czegoś podobnego, to go odrazu biorą za łeb i prowadzą do komisarjatu i niema dla niego tłumaczenia.

Tak już jest na świecie i wątpić należy czy taki stan rzeczy ulegnie prędko zmianie. Tak, tak, świat jest jednym wielkim zbiornikiem krzyczących niesprawiedliwości. Tego rodzaju refleksje snułem przysłuchując się w sądzie pokoju I okręgu rozprawie przeciwko Alfredowi Szychowi, robotnikowi z fabryki Scheiblera i Grohmana.

WSZYSTKO SIĘ ZDARZA!

O fabryce Scheiblera i Grohmana piszemy ostatnio dość często, a zwłaszcza o kradzieżach, które stale mają w niej miejsce. Ostatnio jednak wydarzył się fakt kradzieży dość oryginalny. Pracował w fabryce tej niejaki Alfred Szych, człowiek spokojny i stateczny. Zwierzchnicy byli zeń bardzo zadowoleni, uczciwość jego była nieposzlakowana. I oto nagle człowiek ten popełnia kradzież. Portjer fabryczny wykrywa przy nim 12 metrów skradzionego z fabryki materjału. Awantura szalona, policja protokuł. Zdumienie powszechne. W rezultacie utrata pracy i sprawa sądowa.

Odbyła się ona w dniu onegdajszym. Stanął przed sądem człowiek co do którego w żaden sposób nie możnaby powiedzieć, że jest złodziejem. Zachowanie jego przed sądem jest pełne zażenowania i nieśmiałości. Widać, że z chęcią pod ziemię by się wkręcił, byleby tylko nie znajdować się pod pręgierzem spojrzeń obecnych.

Świadkowie zeznają i zeznania te są bardzo dla oskarżonego obciążające. — Ukradł to fakt niezaprzeczony.

P. sędzia Świątecki pyta oskarżonego o powody, które go do kradzieży skłoniły. Nie umie ich podać. Twierdzi, że sam nie wie, jak to się stało. Jakiś obłęd go chwycił i popchnął ku popełnieniu występku. W chwili, gdy go dokonywał był niepoczytalny.

WYROK.

I sąd wziął te okoliczności pod uwagę, rozumiejąc, że może najporządniejszego człowieka czasem taki stan psychiczny nawiedzić. Kronika sądowa notowała już setki takich fenomenów. To też po naradzie ogłosił pan sędzia wyrok, którego mocą Alfred Szych skazany został na 1 miesiąc więzienia z art. 581 k. k., jednakże kara ta została zawieszona na przeciąg lat dwu.

I śmiało przypuszczać można, że Alfred Szych nigdy już nie dopuści się tak haniebnego czynu, chociaż sytuacja jego jest bardzo, bardzo ciężka.

Sa-wicz.

Effendi, czy zatańczysz ze mną charlestona?

Turczynki rwą się do europejskiej cywilizacji.

Dyktator turecki, Mustafa Kemal Pasza, podobnie, jak Mussolini, poświęca bardzo dużo czasu rozmaitym drobnostkom, nie mającym z wielką polityką

nic absolutnie wspólnego.

Ostatnio naprzykład wszechpotężny Kemal Pasza postanowił otoczyć specjalną opieką sztukę tancerską. Ku uciesze nadobnych Turczynek, które wszelkiemi siłami

rwą się do europejskiej cywilizacji,

dyktator turecki zarządził, by turecki taniec narodowy został „przerobiony" na taniec towarzyski. Misję stworzenia tureckiego charlestonu Kemal Pasza polecił kilku mistrzom sztuki tancerskiej.

Społeczeństwo tureckie przyjęło

zmodyfikowany taniec narodowy,

który istotnie bardzo przypomina tak ulubiony w krajach cywilizowanych charleston, z wielkim entuzjazmem.

Przed wielką ofensywą amerykańskich fabrykantów na Europę.

Samochód na raty.

Narzekają fabrykanci automobilów w Ameryce, iż nie mogą rozszerzać swych przedsiębiorstw ze względu na zubożenie ludności i

nasycenie rynku amerykańsk. towarem,

największą zaś przeszkodą w rozwoju fabrykacji automobilów jest handel staremi wozami, wzorowo zorganizowany.

W większych miastach amerykańskich istnieją tak zwane „laboratorja automobilowe", które za drobną opłatą

badają wartość wozów

oznaczają ceny. Nabywca udaje się więc tam z zaufaniem, gdyż nie zostanie oszukany przy kupnie starego automobilu.

Wielcy fabrykanci starają się usilnie, by mieć wpływ na „laboratorja", dotychczas jednak

usiłowania ich nie dają wyników.

Istnieje również giełda na stare wozy, posiadające świadectwa wydane przez „laboratorja".

Utarł się zwyczaj, jak należy szacować automobile. Z chwilą nabycia nowego wozu traci on odrazu 25 proc. swej wartości, stale co miesiąc odlicza się na zużycie 1 proc. W drugim roku amortyzacja wynosi 1 proc. miesięcznie, a po 6 latach od dnia kupna, automobil przedstawia

wartość starego żelaza.

Giełdy automobilowe udzielają nabywcom używanych wozów długiego kredytu, tak, iż można już nabyć niezły automobil, płacąc 3 dolary tygodniowo. Taka suma wydaje nieco ruchliwszy obywatel Nowego Jorku

i komunikacje autobusową i tramwajową

Fabrykanci amerykańscy mają nadzieję, iż w niedługim czasie zrobią wielką ofensywę na Europę. Czekają tylko ustalenia warunków finansowych, a wtedy zamierzają sobie zaopatrzyć każda rodzina europejską w automobil, oddając go na wygodne i drobne spłaty.

KINO Dom Ludowy
ul. Przejazd 34.

Dziś! — — Dziś!

Zatajone ojcostwo

Przepiękny film erotyczny.
9 aktów w szponach żywiołów.
W roli głównej
MARJA JACOBINI.

Ceny miejsc: W dnie powszednie na wszystkie seansy, zaś w sobotę, niedzielę i święta od godz. 2 do 3 po południu I m. 60 gr. II m. 30 gr. III m. 20 gr.
W soboty, niedziele i święta od godz. 3 po poł. I m. 80 gr. II m. 40 gr. III m. gr. 30.

W całej Rzeszy niemieckiej

jest zaledwie 5 miljonów kobiet zamężnych.

Według statystyki urzędowej, ogłoszonej niedawno w Berlinie.

40 proc. mamek zarabia na życie;

a odsetek kobiet, zatrudnionych na miejscach mężczyzn w biurach handlowych, rolniczych czy przemysłowych jest nawet wyższy, ponieważ powyższa liczba 40 proc. nie obejmuje kobiet zamężnych.

W samym Berlinie pracuje z górą

800 tysięcy kobiet,

to znaczy więcej niż trzecia część ogółu kobiet w stolicy Niemiec. Liczba zatrudnionych kobiet jest jeszcze znaczniejsza w okręgach przemysłowych i w krajach południowych, gdzie połowa kobiet pracuje na życie.

Skutkiem tego jest fakt, że liczba ślubów w Niemczech ogromnie zmniejszyła się. W całej Rzeszy niemieckiej jest tylko

5 miljonów kobiet zamężnych,

5 miljonów pracuje na siebie. To też w Wirtembergji na 100 kobiet zamężnych jest tylko 16, a 84 skazane są na stan bezżeństwo.

Władze zjawisko to uważają za bardzo smutne z punktu widzenia społecznego, lecz tylko nie mogą nic zrobić w kierunku naprawy stosunków, ale przeciwnie ilość kobiet pracujących niepomiernie wzrasta.

Popierajcie przemysł krajowy!

Dzień w Łodz.

Bankier z rozcięten czołem.

Młodociani szulerzy.

Wczoraj w południe w bramie przy ulicy Brzeskiej 29, kilku chłopców korzystając z nieobecności dozorcy

grało w karty.

Gra „odchodziła" jak się patrzy, młodociani gracze pochłonięci byli nią bezmiernie. W pewnej chwili wynikła sprzeczka, która zamieniła się w bójkę. Grupujących się chłopaków rozbiegła się na wszystkie strony, na widok kilku przechodniów usiłujących

zlikwidować awanturę.

W bramie pozostał jedynie „banker" z rozciętem czołem. Słaniał się ściskając w rękach talię zatłuszczonych kart i

garść miedziaków.

Przechodnie obmyli mu ranę, przewiązali chusteczką i zaprowadzili do najbliższego komisarjatu.

Młodem karciarzem okazał się 1-letni Marjan Susela, bez stałego miejsca mieszkania. Zatrzymano go w areszcie i skierowany zostanie do jednego z domów wychowawczych.

Lokator mistrza dratwy.

Kto zapłaci weksel?

Nie trzeba chyba nikomu w tej zamarłej fakturzonej Łodzi objaśniać co to jest przędza, nie trzeba również uświadamiać naszych czytelników co oznacza słowo bulwa, wobec tego dzisiejsze krateczki napiszę bez wstępu.

Otóż pomyślą wszyscy że przędza to jest coś takiego, czem handluje większość właściwie mniejszość Łodzi, zdziwią się chyba wszyscy niepomiernie gdy powiem że tak nie jest.

Przędza a raczej Estera Przędza (przez duże P.) była bratową Joska Bulwy.

Josek Bulwa był bezrobotnym. Tak dużo jest bezrobotnych w Łodzi, że nie trzeba się specjalnie nad nim litować.

Kiedy Bulwa w listopadzie 1926 roku wrócił z Bełchatowa do Łodzi, nie miał gdzie mieszkać gdyż jedyna jego krewna Estera Przędza miała tak szczupłe mieszkanko, że nie mogła go u siebie w żaden sposób ulokować.

Wtedy na widownię wszedł wspólny znajomy Bulwy i Przędzy, Uszer Szwarcsztein, taki sobie biedny szewc, zamieszkały przy ul. Lipowej 24.

Uszerek zlitował się nad bezdomnym i zaproponował mu, że się podzieli z nim swojem szczupłem mieszkankiem.

Nie trzeba dodawać, że na propozycję tę przystał Bulwa bez wahania i po pewnym czasie można go już było zastać w maleńkiem mieszkanku szewca przy ulicy Lipowej.

Bulwa zakorzenił się tam głęboko i mieszkał u Uszerka aż 4 miesiące. Zdarzało się również, że litościwy Uszer dzielił się z nim skromnym obiadem, pożyczał mu parę groszy i t. d. Po upływie tego czasu, Bulwa wyprowadził się.

Wtedy Szwarcsztein widząc, że się wdzięczności nie doczeka kazał sobie zapłacić 60 złotych za mieszkanie i życie.

Ponieważ w tym czasie Bulwa zaczął handlować obuwiem Szwarcsztein dał mu jeszcze 4 pary damskich pantofli wartości 100 złotych.

Słysząc żądanie szewca, Bulwa powiedział „git" ale... z powodu braku gotówki chciał dać weksel.

Szewc, wykalkulowawszy, że weksel człowieka bezrobotnego i w dodatku nie posiadającego mieszkania przedstawia wartość makulatury, nie zgodził się na to.

Wtedy na arenie ukazała się nowa postać — imć pani Przędza, która zaofiarowała się wystawić weksel za swego szwagra. Weksel na 100 zł. wystawiony i Szwarcsztein go przyjął. Ani Bulwa, ani Przędza weksla nie wykupili.

Wobec takiego stanu rzeczy, Uszerek skierował sprawę na drogę sądową żądając należnych mu 160 zł.

W dniu wczorajszym sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu pokoju III-go okręgu.

Przędza na rozprawę nie stawiła się wcale, dając tem do zrozumienia, że sprawa ta przestała ją obchodzić.

Powołani do sprawy świadkowie zeznali zgodnie z twierdzeniami Szwarcszteina. Po przesłuchaniu świadków i stron sędzia p. Roszkowski skazał Joska Bulwę na zapłacenie 160 zł. i 15 zł. opłat sądowych, jednak na jego prośbę rozłożył tę sumę na 4 miesięczne raty.

Zielski.

Dobry uczynek dorożkarza.

Ukarany ryzykant.

50-letnia Agnieszka Dudukowa, żebracz ka, zamieszkała w jednym z przytułków noclegowych siedząc wczoraj wieczorem na skwerku przy ulicy Nowomiejskiej przeliczała

plon swej całodziennej pracy.

Przechodzący w tym czasie tamtędy Abram-Chaim Noweler, bez stałego miejsca zamieszkania, stwierdził, że zarobek żebraczki wart był ryzyka. Nie namyślając się wiele podbiegł do Dudakowej zgarnął z fartucha

garść pieniędzy

i uciekł. Świadkiem tej pomysłowej kradzieży był dorożkarz. Widząc uciekające go złodzieja podciął konia i Abrama

pochwycił za kołnierz.

Po przeprowadzonem dochodzeniu pieniądze zwrócono żebraczce, zaś Nowelera, sześciokrotnie karanego za drobne kradzieże, osadzono w więzieniu.

Atak przechodniów na budkę z sodową wodą.

Przyda chłopca.

Wczoraj po południu liczni przechodnie ulicy Aleksandrowskiej byli świadkami

niezwykłego incydentu.

12-letni Zenon Miśtak, zamieszkały przy ulicy Letniej 4, na chodniku, popchnięty został przez jakiegoś biegnącego mężczyznę. Chłopiec stracił równowagę i uderzył

na okienko wystawowe

budki z wodą sodową i owocami wybił szybę wartości kilku złotych.

Na brzęk tłuczonej szyby wybiegła właścicielka Perla Wajnsztok i wciągnąwszy chłopca do budki zaczęła go

bić po twarzy.

Widząc to przechodnie pośpieszyli chłopcu z pomocą, drzwi jednak były zamknięte.

Musiano je wyważyć i wtedy dopiero Miśtaka wyrwano z rąk Wajnsztok. Zawezwany policjant sporządził protokół. Perla Wajnsztok stanie przed sądem.

Świąteczny występ rzezimieszka.

Kinematograficzny pościg.

Antoni Rybak, zamieszkały w Aleksandrowie jadąc tramwajem podmiejskim do Łodzi poczuł w pewnej chwili

obcą dłoń w swej kieszeni

krzyknąwszy „trzymać złodzieja" Rybak usiłował zatrzymać kieszonkowca, ten atoli wyrwał się i zanim jadący zorjentowali się

wyskoczył z wagonu.

Upadł lecz podniósłszy się szybko, zaczął uciekać. Zatrzymano natychmiast tramwaj a poszkodowany z kilku pasażerami rzucił się w pościg. Złodziej wpadł w ulice Zawiszy i zniknął w jednej z posesyj. Ponieważ akurat natrafił na wysoki parkan, co uniemożliwiło mu dalszą ucieczkę, więc go ujęto. Był to Wincenty Bartczak, rodem z sieradzkiego.

Osadzono go w więzieniu

do dyspozycji władz sądowych.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Wodny Rynek
Od wtorku, dn. 28 czerwca do poniedziałku, dn. 4 lipca 1927 r. wł.
Dla dorosłych. Dla młodzieży:
PAT i PATACHON
w 12-aktowej komedji p. t.
„ZIĘCIOWIE w OPAŁACH".

CLAUDE FARRÈRE. 5)

Ostatni bo

POWIEŚĆ.

Autoryzowany przekład Kazimierza Bukowskiej

Karol Edward, który patrzał nieprzytomny, słuchał i nie słyszał. Zmęczonym ruchem otworzył drzwiczki. — Wsiadł i mruknął ponurym głos

— Wracać...

— Dokąd?...

Szofer, mimo swojej wściekłości, mówił ciszej już. Usiłował jednak łać się. Ale Karol Edward, który usłyszał razem, chociaż nie rozumiał, rzucił krótko:

— Tą samą drogą, na prze

Nie podniósł głosu. Ale stałe jego oczy wzbudzały lęk. Szofer otworzył usta, zawahał się, zamilkł i usłuchał.

I samochód pomknął tą samą drogą przez bulwar Diderota, most Morlanda, skwer Henryka IV, most Sully...

Kiedy mijał pomnik Barye zimny powiew od rzeki smagnął twarz Karola Edwarda. Siedział dotąd w głębi pojazdu sztywny, ze zwieszoną głową i obwisłemi rękami, jak samobójca. Sekwana i nocny powiew wyrwały go z odrętwienia. Spojrzał. W kierunku przeciwnym biegowi rzeki była ciemna noc. Tylko bardzo daleko przez gęstą powłokę mgły i deszczu, widział niepewne światła lamp na moście Austerlitz. Wiadukt kolei podziemnej przechodził tędy górą. Słyszało się ją raczej niż widziało.

Ale w kierunku biegowi rzeki splatały się z sobą niezliczone bliższe latarnie: wyspy św. Ludwika, Cité, wybrzeża Bethune, wybrzeża Orleanu, mostu dela Tournele — czerwone i zielone, jak światła statku, mostu Arcybiskupiego i wybrzeża Montebello... A przez tę wspaniałą iluminację katedra Notre Dame wznosiła cudowne cienie swojego szczytu i wież, czarnych i tem bardziej widocznych na niebie, na którem rozpościerała się biała łuna Parvisu i czerwona łuna Hal. Tyle groźnego życia łyskało z tej jedynej na świecie panoramy, że zdumiony Karol Edward zatrzymał nagłym ruchem samochód, zbliżający się do bulwaru Saint Germain, wysiadł i oparł się o balustradę mostu. Szofer nie odważył się tym razem wypowiedzieć ani słowa sprzeciwu.

Pod łukiem płynęła nieprzejrzysta i tajemna woda. Karol Edward zdołał wkrótce rozróżnić wszystkie fale, wiry i powolny i głuchy ruch tej bezkształtnej masy, sunącej niepowstrzymanie naprzód, podobnie, jak biegnie życie. Zimny i wilgotny dech unosił się z tej wody, zielonej jak trup. I Karol Edward pojął wtedy nieubłagane prawo: życie płynie równie niepowstrzymane, niedocieczone, tajemne, unosząc na swych falach niezliczone ciała pokonanych. A żyjący mogą płakać, ale muszą przejść mimo i żyć dalej... Taka jest zasada życia...

— Jedźmy! — rozkazał Thurso.

Wsiadł z powrotem do samochodu. — Znużony szofer ruszył z miejsca i dopiero po chwili odważył się zapytać:

— Czy mam zawieźć pana do alei Jeny? Jaki numer?

Karol Edward, usłyszawszy najpierw słowa „aleja Jeny" drgnął... Jeszcze raz od czterech godzin po raz setny może, ale z pewnością najgorszy, ujrzał Stellę z jej kochanemi pięknemi włosami, sięgającemi jej maluśkich stóp... I ujrzał raz jeszcze promienną i pełną rozpaczy tragedję ich miłości, od pierwszego dnia w szpitalu Gompiegne, aż do ostatniego dnia: do wczoraj...

Trzeba było jednak żyć. Czyż Stella nie żyła dalej w tym tajemniczym pociągu, którego nie znalazł, czyż nie zdążała, ku Bóg wie, jakim nieznanym przeznaczeniom?

Przeto stłumiwszy łzy które cisnęły mu się do oczu, Karol Edward zmienił nakaz:

— Nie, nie do aleji Jeny! Na ulicę Rohana... albo zaraz! do kawiarni Regence...

Wracając często na ulicę Rohana, aby spać tam samotnie lub w towarzystwie swego pazia Gillesa, Karol Edward lubił oglądać Paryż o każdej porze, jak to zwykle czynią wszyscy ci, którzy nie mieszkają od dzieciństwa. Zazwyczaj siadał na godzinę na tarasie melancholijnie starzejącej się w swej sławie kawiarni. Cóż lepszego, jak wznowić dawne przyzwyczajenia, przyglądając się żywemu ruchowi?

Uwolniwszy więc wkońcu szofera i uregulowawszy rachunek, usiadł, zażądał porcji lodów i ostatniego dziennika. Potem, nie jedząc, nie pijąc, spoglądał na Teatr Francuski, którego wszystkie okna płonęły czerwonem światłem: nie wybiła jeszcze godzina jedenasta...

W tej chwili pod arkadami czcigodnego gmachu pojawił się tłum, wychodzący wszystkiemi drzwiami...

— Przerwa — szepnął bezmyślnie Karol Edward. Własny jego głos obudził go. Bo znów zapadł był w martwotę.

Ale w chwilę potem jakiś głos, dźwięczniejszy od jego głosu, powtórzył tuż koło niego:

— Tak, przerwa! Dobry wieczór, panie Thurso! Jestem właśnie w tej sali i przychodzę tutaj, bo jestem spragniona... Czy jest miejsce przy pańskim stole? Mam ogromną ochotę na taką porcję lodów jak pańska... których pan nawet nie skosztował...

Księżna Voghera, w sobolu ledwie okrywającym jej nagie ramiona, usiadła naprzeciw Karola Edwarda.

(D. c. n.)

Błoto — wyboje — dziury i kamienie...

Rozpaczliwy stan naszych szos jest tematem ciągłych skarg ludności.

Konieczność rychłej naprawy.

Jedną z najważniejszych bolączek naszego życia gospodarczego jest zły stan dróg i szos w okolicach naszego miasta. Niemało narzekań na ten stan rzeczy słyszy się w Łodzi zarówno ze strony szoferów jak i wieśniaków okolicznych oraz wszystkich tych, których interesy zawodowe zmuszają do częstych rozjazdów.

Narzekania kierowane bywają przeważnie pod adres. dyrekcji robót publicznych, dyrekcja narzeka znów na brak kredytów, tymczasem —

wina leży głównie w panującym u nas systemie, podług którego obraca się wszystko w tej dziedzinie życia publicznego.

Oczywiście, że dziś trudno jest zrobić odrazu dobre drogi, ale należy przynajmniej, to co jest, pielęgnować i konserwować.

Gdyby tylko wszystkie odnośne ustawy i rozporządzenia były przestrzegane, a powołane do tego organy miały możność wyegzekwowania obowiązków, wynikających z tych rozporządzeń to drogi były by o 50 procent lepsze.

KTO TRZYMA SIĘ PRZEPISÓW?

O obowiązku używania kół przy wozach o pewnej określonej szerokości znacznie szerszej niż obecnie używane, a napewno niema w Łodzi ani jednego właściciela wozu, któryby koła zmienił i niema ani jednego funkcjonarjusza służby drogowej, któryby użytek z tego rozporządzenia zrobił.

Dalej, istnieje rozporządzenie, że gościniec, przechodzący przez jakąś gminę, ma być przez nią konserwowany i w porządku utrzymywany. Skutek jest taki, że właśnie w każdej wsi i każdem miasteczku gościńce są najbardziej zniszczone i nigdy nie pielęgnowane, natomiast odnośne urzędy nie mają możności wymuszania tego obowiązku na gminach.

Dalej, istnieje rozporządzenie, że drogi dojazdowe do gościńca z pól mają być na pewnej określonej długości utrzymywane w stanie twardym tak, aby błoto z pól nie nawozić na gościniec. Tego wogóle nikt nie przestrzega.

DROGI MUSZĄ BYĆ KONSERWOWANE.

Zasadniczym postulatem jest konserwowanie drogi. Tutaj muszą spełniać swoją służbę — niższe organa służby, jak zarządy drogowe, inżynierowie powiatowi, drogomistrze i dróżnicy, a te właśnie organa służby swojej nie pełnią.

Gdyby dróżnik na swoim odcinku każdy wybój zaraz po jego powstaniu założył kilkoma kamieniami, zasypał piaskiem i ubił „babą", to zapobiegłby powstaniu większej dziury. Ale u nas na gościńcach dróżników nigdy się nie widzi.

JAK TO BYWA W ZIMIE.

Z nastaniem zimy zapada wszystko w stan zimowy. Zaspy na 2 metry wysokie leżą miesiącami, i nikomu na myśl nie przyjdzie, aby je usunąć, aby zapobiec rozmakaniu gościńca przez szereg miesięcy.

Zaspy tworzą się zawsze w jednych i tych samych miejscach, i gdyby inżynierowie powiatowi zadawali sobie trochę trudu i poustawiali w tych miejscach minimalnym kosztem płoty, to odrazu i ta bolączka ustałaby.

SZUTER W ROWACH PRZYDROŻNYCH.

Jak wiele zależy od zarzutów drogowych, tego najlepszym dowodem jest fakt, że tam, gdzie zarząd drogowy jest energiczny i pojmuje powagę swojego zadania, drogi są bez porównania lepsze niż w innych miejscach.

Istnieje rozporządzenie, że wyszutrowany gościniec, ma być zawałowany. Jest to konieczne, gdyż inaczej niezwiązany szuter wyrzucany przez koła, dostaje się do rowu, względnie — wozy objeżdżają go i na tych objazdach podwójnie szosę niszczą.

Każdy zna te miejsca, na których leży szuter grupami porośniętemi trawą, a zaraz obok dziury nie do przebycia. Tego rodzaju konserwacja jest bezsensownem wyrzucaniem pieniędzy.

DROGI DLA WOJSKA.

Dziwne w tej gospodarce drogowej jest stanowisko władz wojskowych, dla których arterje komunikacyjne powinny być kwestją pierwszorzędnej wagi. Na zapytanie i zwrócenie uwagi na ten stan dróg, po których przejdzie co — najwyżej jedna dywizja, a już następne ugrzęzną, pan major sztabu generalnego odpowiedział, że nieprzyjaciel też nie będzie mógł przejechać...

Jest to stanowisko raczej humorystyczne, gdyż Niemcy np. w krajach okupowanych przedewszystkiem zaczynają od budowy dróg.

SZOSY A DROŻYZNA.

Niema dziś państwa, któreby nie dążyło do poprawy i rozbudowy arteryj komunikacyjnych. Państwa te rozumieją, iż jest to niesłychanie ważny problem gospodarczy. Niestety, u nas panuje jeszcze przeświadczenie, że dobry gościniec potrzebny jest jedynie dla automobilistów.

Nikt nie zdaje sobie sprawy, że jednem z źródeł panującej drożyzny artykułów pierwszej potrzeby jest uciążliwy i kosztowny transport tych artykułów.

Dobry gościniec jest zarówno potrzebny automobilowi, jak i chłopu, wiozącemu mleko do miasta. W zrozumieniu tego, pisze takie, jak Włochy, które znane są z olbrzymiej sieci dróg, mimo to przeznaczyły w tym roku cztery miljardy lirów na naprawę i rozbudowę dróg a mała i biedna Austrja po 3.000 szylingów na klm., podczas gdy Polska — 1.500 złotych...

JEDYNE WYJŚCIE.

Dziś kwestja drogowa jest paląca i musi się znaleźć rozwiązanie, a ponieważ doszliśmy tak daleko, że nie pomogą nawet największe pieniądze, jednem z takich rozwiązań byłoby

wprowadzenie ustawy o powszechnym obowiązku służby drogowej, mocą której każdy obywatel Państwa musiałby obróbkę pewną ilość dni w roku, przy naprawie dróg czy to osobiście, czy też przez zastępstwo przez siebie płatne.

Drugiem rozwiązaniem byłoby oddanie dróg konsorcjom prywatnym, które miałyby prawo pobierania opłat za użycie gościńca. Zakorzeniło się mniemanie, że możność przenoszenia się z miejsca na miejsce drogą musi być darmo, a przecież żadna z instytucyj państwowych i komunalnych za darmo nic obywatelowi nie daje.

Sądownictwo ma swoje opłaty stemplowe, szkolnictwo opłaty szkolne, instytucje utylitarne, komunalne, jak miejskie zakłady elektryczne, gazownie, elektrownie etc. pobierają wysokie opłaty za swoje urządzenia, a tylko niewiadomo, dlaczego drogi mają być darmo.

Oczywiście musiałyby ustać wtedy opłaty drogowe, z któremi i tak niewiadomo co się dzieje. Te opłaty drogowe mniej kosztowałyby społeczeństwo, niż wyrzucanie obecnie miljardów w postaci zniszczenia materjału końskiego i taboru drogowego... (i)

Zgryźliwa.

On: — Lubię tylko kobiety, które są mojem absolutnem przeciwstawieniem.
Ona: — Biedaku.
On: — Jakto?
Ona: — Inteligentnych kobiet jest przecież tak mało...

Z Łodzi do Wschodnich Karpat.

XIX.

ZALESZCZYKI.

Obecnie gdy Zaleszczyki skutkiem zmian politycznych znalazły się na najbardziej południowych rubieżach Rzeczypospolitej polskiej, szanse **ich i znaczenie poszły w górę; nic też dziwnego, że i świat lekarski zwrócił na nie baczną uwagę.**

Dniestr toczy tu swe wody w zakrętach ku południo-wschodowi, a fala jego posiadając po stronie zewnętrznej łuku największą chyżość, uderza o skały i pokrywa ciągle brzeg wytwarzając z biegiem czasu owe strome urwiska zwane jafami.

W miejscach, gdzie występuje jar nie pokryty roślinnością, zarysowują się prześliczne warstwy geologiczne płyty czarnomorskiej. Na grubych oliwkowo-szarych warstwach ilastych Syluru leży czerwony dewon, a na nim ułożyły się białe wapniaki mieceny, miejscami przerwane gniazdami gipsu.

Warstwa dyluwialna, składająca się ze żwiru, jest tylko miejscami głęboka, a na niej leży materjał aluwialny, włotki — loess próchniczy, tworzący niezwykle urodzajny czarnoziem.

Ku północy obszar Zaleszczyk wznosi się łagodnie ku wyżynie Podolskiej do wysokości 300 m. nad p. m.

Geograficzne połączenie (48'38' szerokości geogr. 25'44' długości geogr. od Grenwich), struktura fizyczna o znacznem pochyleniu ku południowi oraz naturalny wał ścianek Dniestru, chroniący Zaleszczyki przed ostremi wichrami stepowemi, nadają tej miejscowości wyjątkowe **wartości klimatyczne.**

Już w lutym, kiedy pobliska wyżyna Podola leży jeszcze pod powłoką śniegu, pojawia się w chaszczach i dąbrowach naddniestrzańskich cały szereg kwiatów wiosennych, gdyż w zacisznych jarach **łamie się siła przymrozków, a ścianki na chylone ku słońcu silnie się rozgrzewają.**

Dniestr koło Kreszczatiku (ścianka rumuńska nawprost „Parku kąpielowego" „Kijów") jest prawie nieruchomy; mimowoli na myśl przychodzą „Martwe dusze" Gogola. Idąc brzegiem na prawo napotykamy zniszczony most cywilny, przez który dawniej ciągnęły karawany handlowe do Rumunji i Turcji (tak zwany szlak mołdawski). Dziś zastój z powodu granicy.

Kiedy się pomyślnie rozstrzygnie sprawa 7-u gmin przyznanych właściwie Polsce i most będzie odbudowany, ruch handlowy z pewnością się ożywi.

Dniestr przy moście cywilnym płynie nieco chyżej z powodu zakrętu, co natychmiast ożywia krajobraz.

W okolicy mostu jest willa Szymańskiego; mieszkający już tam letnicy płacą za **2 duże pokoje z kuchnią 300 zł. miesięcznie** za przeciąg czasu od kwietnia do października; jeden pokój mniejszy kosztuje 75 zł. mies.

Koło 7 i pół wróciwszy ze spaceru zastałam już śniadanie u siebie w pokoju: porcja (2 filiżanki) dobrej kawy, 2 bułeczki 1 kawałek chleba, 1 kawałek domowej bułki (b. smacznej) masło i miód. Nie dawszy wszystkiemu rady, pośpieszyłam zaraz do p. Zochny Lewickiej (żony przyrodnika nauczyciela) która mi obiecała pokazać parę ładnych zaleszczyckich widoków.

Czekając aż gosposia skończy z rozporządzeniami wedle obiadu rozglądam się po pokoju. W koszyczku na stoliku pisankí, inne niż kosmackie i żabiowskie: czarne w deseń. Na ścianie 2 ilustrowane wysoce ciekawe tablice chmur górnych i dolnych,

Idziemy nad Dniestr od ulicy Grunwaldzkiej. Ze stromej góry schodzimy wdół; plaża daleko lepsza od plaży przy pensjonacie „Kijów"; powiększają ją jeszcze obecnie i mają nawieść piasku (piasek w Zaleszczykach jest koloru szarego). Malowniczy widok na cukrownię rumuńską i zniszczony most wojskowy. Dniestr tutaj żywszy i daleko ładniejszy.

Letnicy i stali mieszkańcy **dawno już używają kąpieli.** Zastaliśmy kilku mężczyzn wygrzewających się na słońcu i zażywających pływających.

Termometr wczoraj wskazywał 37 stopni, dziś lepiej jeszcze bo 40 stopni podobno. Generał Neugebauer inspektor armji, który przyjechał na zakończenie roku szkolnego w szkole podoficerów miał zawołać:

— Ależ u was Afryka!

Zakład **sprzedaje pierwsze czereśnie** (31 maja). Kwitną róże, olbrzymie maki. Zaleszczyki toną niemal w dzikim bzie i akacjach, które już zaczynają przekwitać Odurzający zapach wszędzie, a słońce praży (g. 10-a rano).

Idziemy z panią Zochną jakiś czas brzegiem Dniestru, później wchodzimy do zapylonego i zalanego palącemi promieniami słońca śródmieścia z licznemi hotelami, restauracjami, cukierniami i sklepikami zbliżając się do pałacu i parku p. Turnauowej nad Dniestrem w pobliżu mostu cywilnego.

Malowniczy widok. Park u. Turnauowej dochodzi do samego Dniestru, widać piękne stare drzewa, winnicę,

ale wstęp do parku wzbroniony.

Na komisji uzdrowiskowej proponowano bezskutecznie właścicielce, aby pozwoliła na zwiedzanie parku trzy razy tygodniowo za opłatą, która pokrywałaby koszta utrzymywania dozorcy. Jest to podobno bardzo nieużyta kobieta. Kursuje po Zaleszczykach wersja tego rodzaju. — W jednem z pism warszawskich zjawiła się podobno wzmianka, że p. Turnauowa ofiaruje na sezon letni swój pałac do rozporządzenia p. marszałkowej Piłsudskiej i Sanatajowej.

Dowiedziawszy się o tem zainteresowani się ze złości. Wtem telefon: burmistrz miasta, do którego pogłoska powstała również doszła, śpieszy złożyć hołd obywatelce miasta wyrazy uznania i wdzięczności. Doprowadzona do pasji p. Turnauowa miała mu podobno odpowiedzieć „mój pałac dla mnie!" (za co kupiła, to sprzedaję). Park Miejski — parkowo do rozmiarów jest ponadto w pożądanym godnym stanie. Nowy burmistrz od paru dni dopiero krząta się około prowadzenia porządku.

Zocha Lewicka dała mi nieco cyfr o cenach pokoi do wynajęcia: pokój z kuchnią naprzeciwko Zakładu Ogrodniczego (ul. Grunwaldzka) 75 zł. miesięcznie; pokój z osobnem wejściem dość dobrze umeblowany w tym samym mniej więcej punkcie 25 zł. miesięcznie. Są pokoje i po 25 złotych miesięcznie. Jak widzimy ceny różnią się. Pokoje w willach i domkach nad Dniestrem o wiele droższe.

Nie zdążyłam na obiad, który się składał z zupy z łazankami, pieczeni z karkami i szparagami, galaretki i szklanki herbaty.

Hotsaw.

SPORT.

Mistrzostwo ligowe w piłce nożnej.

Czarni — Ł. K. S. 2:2 (2:1). — Dobra gra łodzian.

Powyższe zawody, jak było do przewidzenia, wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie wśród świata sportowego naszego grodu; w Parku ŁKS. zgromadziło się przeszło 3000 osób.

Zacięta walka o punkty, a nadewszystko ofiarny wysiłek obydwóch zespołów sprawiły, że przebieg zawodów śledzono przez cały czas z dużem napięciem.

Czarni przyjechali w komplecie, ŁKS. zaś wystąpił w zwykłym swoim składzie z Milą w bramce.

Gra z miejsca rozpoczyna się dość ciekawie przyczem zarysowuje się znaczna przewaga miejscowych, jednak atak ŁKS. nie może wykorzystać kilku murowanych okazyj.

ŁKS. popisywał się grą precyzyjną wykorzystując lotne w tym dniu skrzydła, jednak wszystkie celniejsze strzały wyłapuje dobrze dysponowany, a właściwie więcej szczęśliwy bramkarz Czarnych, Drapała.

Ładne podciągnięcie łodzian stwarza zamieszanie pod bramką gości, piłkę dostaje Gosławski i strzela w słupek, za chwilę z takiej samej pozycji strzela ostro Trzmiela, lecz bramkarz szczęśliwie usuwa piłkę w róg.

Czarni operują tylko rzadkiemi wypadami z których jeden przynosi im prowadzenie w 20-ej min. gry.

ŁKS. odbija się dopiero po półgodzinnej pracy, ze strzału Aldka po ładnej kombinacji środkowej trójki. **Wyrównanie to dodaje otuchy miejscowym.**

Wolny za faul gospodarzy kończy się niefortunnie dla ŁKS-u, gdyż odbitą piłkę Cyll fraca ręką, tak że sędzia przyznaje dla gości rzut karny.

Wynik 2:1 dla gości utrzymuje się dość długo.

Gra staje się więcej chaotyczna, w drużynie łodzian następują przesunięcia; Cyll idzie do ataku jego miejsce zajmuje Gosławski, a na prawą pomoc idzie Sowiak. Zaczynają się gorączkowe ataki ze strony ŁKS., gdy tymczasem goście flegmatycznie poczynają grać na zwłokę.

Wreszcie 10 min. przed końcem gry, po usilnem nacieraniu na bramkę gospodarzy, Cyll uzyskuje wyrównujący punkt rehabilitując się za „rękę".

W drużynie następuje ożywienie, na widowni również.

ŁKS. inicjuje kilka śmiałych wypadów i zwycięska bramka wisi prawie na włosku, lecz brak jest zawsze kogoś ktoby mógł piłkę wepchnąć do pustej prawie bramki.

Gwizdek sędziego p. Rutkowskiego z Krakowa oznajmia wreszcie koniec zawodów.

Gra naogół była ciekawa i w pierwszej połowie znacznie lepsza pod względem kombinacji i stylu.

W drużynie gości zadowolił bramkarz Drapała, któremu mogą zawdzięczać Czarni wynik remisowy. Dobra była obrona i skrzydła.

W ŁKS-ie bardzo dobra była pomoc Janczyk — Trzmiel — Gosławski, skrzydłe dobre do połowy. ŁKS. winien był wygrać te zawody z różnicą przynajmniej dwóch bramek.

Należy zaznaczyć, że sędzia p. Rutkowski sprawował swój urząd ku zadowoleniu wybrednej łódzkiej publiczności, która nawet przy niekorzystnym wyniku dla ŁKS-u darzyła go oklaskami.

Po wyniku remisowym z Czarnymi ŁKS. wysunął się na trzecie miejsce w tabeli mistrzoskiej mając lepszy stosunek bramek od Legji i Ruchu.

ŁKS. (komb.) — HAKOAH II 1:1.

Zawody towarzyskie rozegrane na przedmeczu przez powyższe zespoły zakończyły się wynikiem remisowym, mimo iż ŁKS. miał przewagę.

ORKAN — RAPID 1:1 (1:0).

Zawody o mistrzostwo Ligi II-ej zakończyły się niespodziewanie wynikiem remisowym. Drużyna Orkanu przedstawiająca się jako zespół zgrany wyrobiony dobrze technicznie, miała na tych zawodach więcej gry jednak nie potrafiła wykorzystać swej przewagi. Sędziował p. Krachulec.

Spieszcie na pomoc sędziemu...

Głos z kół sędziowskich.

Każdego choćby najbardziej klubowo zaangażowanego widza uderzyć musi nie zawsze taktowne, a bardzo często niegrzeczne odnoszenie się graczy do sędziego, tego wroga „a priori" obu drużyn, a także odnoszenie się wzajemne

graczy do siebie

pozostawia wiele do życzenia. Bardzo często słyszy się na pierwszorzędnych, ba nawet ligowych zawodach, wyzwiska, padające z ust graczy, które nie zdziwiłyby nikogo na Bałutach, ale na boiskach, gdzie nie zawsze bywa najgorsza publiczność, bezsprzecznie rażą.

Największą jednak naszą bolączką jest „kwestja sędziowska". Sędzia jest tym kozłem ofiarnym, na którym używają sobie gracze, publiczność i recenzenci i to w ogromnym procencie

zupełnie niesłusznie.

Mam wrażenie, że obowiązkiem gazet, prócz wychwalania formy poszczególnych graczy (co bezsprzecznie podnieca ich ambicję) i ganienia ich za pewne wady w grze i t. d. jest także i zwrócenie uwagi naszych piłkarzy

na zupełny brak dyscypliny,

ujawniający się w coraz gorszej formie.

Każda decyzja sędziego w zasadzie nawet zupełnie słuszna, wywołuje odruchy wybitnego niezadowolenia u drużyny „pseudo pokrzywdzonej" i tem samem potęgują się objawy niezadowolenia u zwolenników tegoż klubu.

Czyż nikomu nie nasunęło się dotychczas na myśl, że okrzyki, jak: „kalosz", mogą u bezstronnego, inteligentnego widza wywołać zniechęcenie do sportu, który coraz bardziej przybiera pozory walki byków. Jakże śmiesznym wydaje się wobec tego apel prof. Weysenhoffa. („Przepisy gry w piłkę"): „Jest niemożliwością dla sędziego wszystkim dogodzić! Wejdźcie w jego trudne położenie i nie przyczyniajcie się do tego, by je jeszcze bardziej utrudniać. W każdej potrzebie spieszcie na pomoc sędziemu i stawajcie po jego stronie".

Jeszcze jeden tragiczny objaw. Jak długo zielona trybuna ma głos, no to trudno się dziwić, jest bowiem element

zupełnie nieinteligentny,

ale jeśli już trybuny w tem biorą udział, świadczy to o pewnem spaczeniu psychiki. Przyczyna nienawiści do sędziego; leży w tem, że sędzia mimo że jest osobą, która właściwie nie gra, ma decydujący głos i jest tym, od którego przebieg zawodów w znacznej mierze należy.

To właśnie złości publiczność. Bo primo fanatycy klubowi posądzają sędziego o rozmyślne urabianie wyniku, a secundo, nie znająca się na przepisach publiczność, każde nieodpowiadające jej rozporządzenie

krytykuje ujemnie.

W tej drugiej właśnie rzeczy leży szerokie pole pracy dla redaktorów pism sportowych, by ogłaszając przepisy gry w piłkę nożną, opatrzone komentarzami, odpowiednio przygotować naszą publiczność.

Sędzia popełnia czasami błędy, niema bowiem ludzi nieomylnych, więc i wyrozumiałość publiczności powinna być wielką.

Przy szybkim przebiegu gry sytuacje ustawicznie się zmieniają, utrudniają normalną w spokoju orjentację i zmuszają do bardzo szybkiego przerzucenia uwagi

z przedmiotu na przedmiot.

A wiadomo, że ludzie są omylni.

Zawody kolarskie o mistrzostwo szosowe Polski.

Mistrzem Polski został łodzianin, Jerzy Waliński (T. Z. S.).

(C-S). W środę rozegrane zostały mistrzostwa kolarskie Polski na szosie ze startem i metą we Lwowie na przestrzeni około 200 klm. Zawody te przy bardzo silnej konkurencji wygrał Jerzy Waliński, członek łódzkiego Towarzystwa Zwolenników Sportu, zwycięzca tegorocznego wyścigu „Ekspressu Porannego" w Warszawie, w czasie 7 godzin 3 min. 51 sek. przed Michalakiem (WTC.) o pół koła i Kostrzemskim (Lwowskie Tow. Kolarzy i Motorzystów). Następny łodzianin Kłosowicz (T. Z. S.) zajął miejsce siódme. W ten sposób mistrzostwo kolarskie Polski zarówno torowe, jak i szosowe jest w rękach kolarzy łódzkich, wykazujących ostatnio najwyższą klasę.

Kto zdobył punkty w mistrzostwie Ligi?

Ł. K. S. na trzeciem miejscu.

Warszawa, 30 czerwca. (C-S). Turyści — Warszawianka 2:1 (1:0). Zwycięstwo drużyny łódzkiej, dla której bramki zdobyli Kubik Ol. i Kulawiak. Punkt dla Warszawianki uzyskał Jung. Sędziował p. Ziemiański z Krakowa. Gra równorzędna.

Lwów, 30 czerwca. (C-S). Hasmonea-Jutrzenka 2:1 (2:0). Nieznaczne zwycięstwo gospodarzy, którzy obie bramki zdobyli z rzutów wolnych przez Steuermanna. Bramkę dla Jutrzenki zdobył Krumholz. Sędziował p. Hanke z Łodzi.

Tabelka mistrzostw Ligi przedstawia się obecnie następująco:

Wisła	13 gier	19 pkt.	st. bramek	36:16
I. F. C.	11 gier	14 pkt.	st. bramek	27:16
Ł. K. S.	12 gier	14 pkt.	st. bramek	23:18
Legja	12 gier	14 pkt.	st. bramek	33:28
Ruch	12 gier	14 pkt.	st. bramek	24:21
Czarni	12 gier	12 pkt.	st. bramek	26:20
Polonja	12 gier	12 pkt.	st. bramek	25:28
Pogoń	10 gier	11 pkt.	st. bramek	25:18
T. K. S.	10 gier	11 pkt.	st. bramek	27:32
Warta	11 gier	10 pkt.	st. bramek	23:24
Turyści	12 gier	10 pkt.	st. bramek	17:24
Hasmonea	10 gier	8 pkt.	st. bramek	16:26
Jutrzenka	11 gier	6 pkt.	st. bramek	15:30
Warszawianka	12 gier	5 pkt.	st. bramek	17:33

Mistrzostwa tennisowe armji w Warszawie.

Dwaj zwycięzcy.

(C-S). Mistrzostwa tennisowe armji, rozegrane w Warszawie na kortach Legji, przyniosły w grupie oficerów czynnych zwycięstwo kpt. Lothowi St. nad Przybylskim z Poznania 8:6, 7:5, 5:7, 6:4, w grupie oficerów rezerwy Marszewskiemu nad Lothem Janem 6:2, 6:0, 1:6, 6:1. — W double-u para lwowska Zongołłowicz — Zając pobiła parę Olchowicz — Loth w pięciu setach.

Następca Anatola France.

Paul Valéry, poeta francuski, uważany przez swych rodaków za największego współczesnego potentata poezji, otrzymał fotel w francuskiej Akademji, opróżniony w swoim czasie przez zmarłego Anatola France.

Kilka tysięcy dolarów za pochwycenie bandyty

wyznaczyli zaniepokojeni bankierzy.

W amerykańskiem mieście Oklahoma i okolicy dał się we znaki bandyta Kimes, który pomimo młodego wieku ma już na sumieniu

dwa zabójstwa

i dwanaście napadów bandyckich z bronią w ręku. Przed niedawnym czasem Kimes w szalonem tempie przejechał przez miasteczko Jennings na skradzionem aucie. Jeden z policjantów puścił się za nim w pogoń na motocykletce. Kimes nagle zatrzymał auto, skoczył na policjanta i obezwładniwszy go kilkoma uderzeniami pięści,

związał sznurem i przywiązał do drzewa

przy drodze. Bankierzy z Oklahomy wyznaczyli nagrodę kilku tysięcy dolarów za pochwycenie bandyty.

—:o:—

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radiofoniczne. (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Miejski Kinematograf Oświatowy — Pat i Patachon p.t. „Zięciowie w opałach,
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" — Tragedje nocy

„Casino" - „Naga kobieta"
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso" — Nasza bolączka
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.

„Czary" — Ferma duchów
Początek o g. 3.30 w sobotę i niedzielę o 12.30.

„Dom Ludowy" — Zatajone ojcostwo
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Grand-Kino". — „Pożar Serc"

Ogród Grand-Hotelu - Występy artystyczne

„Imperial" — „Szatan Oceanów"

„Luna" — „Romans w Sleepingu".
Początek seansów: 4-ta., 6-ta, 8-ma, 10-ta.

„Nowości" — Indyjska tancerka.

„Odeon" — Narzeczony z Dancingu.

„Splendid" — Miłość zadaje cierpienia

„Resursa" — „Kadet z marynarki"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Hrabina z Teksasu".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

TEATR LETNI W OGRODZIE STASZICA.

Dziś drugie przedstawienie arcywesołej krotochwili Alfreda Möllera „Żoneczka z Variete" z Relewicz-Ziembińską, Łapińską, Jakubińską, Niedziałkowską, Krotkem, Ziembińskim, Szubertem, Mrozińskim w rolach głównych. Ceny od 1 zł. do 5 zł.

TEATR POPULARNY.

Dziś wieczorem i jutro wesoła i pełna humoru melodyjna „Cnotliwa Zuzanna".

TEATR W SALI GEYERA.

W teatrze w sali Geyera najbliższe trzy przedstawienia (sobota wieczór, niedziela po południu i wieczorem) wypełni sensacyjna sztuka p. t. „Głośna sprawa".

NOCNE DYŻURY APTEK.

W dniu dzisiejszym dyżurują następujące apteki: M. Epszteina (Piotrkowska nr. 225), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), M. Rozenbluma (Cegielniana 12), Gorfeina (Wschodnia 54), J. Koprowskiego (Nowomiejska 15). (b)

Radjo-kącik

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI NADAWCZEJ.

Warszawa, 1111 m — Komunikat lotniczo - meteorologiczny, komunikaty P.A.T., nad program; 15.00 Komunikat gospodarczy i lotniczo - meteorologiczny. nad program; 17.00 „Wśród książek", najnowsze wydawnictwa omówi prof. H. Mościcki; 17.25 „Kącik dla kobiet", wygł. p. Marja Ankiewiczowa; 17.50 Nad program, komunikaty; 18.00 Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja"; 19.00 Rozmaitości, wygł. p. Lawiński; 19.20 Komunikaty P.A.T.; 19.35 Odczyt p. t. „Wrażenia z Włoch" z działu „Podróże i przygody", wygł. red. Zdzisław Kleszczyński; 20.00 Komunikat rolniczy; 10.15 Koncert wieczorny. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. Transmisja koncertu orkiestry Al. Sielskiego z Doliny Szwajcarskiej. Wykonawcy. Orkiestra pod dyr. Al. Sielskiego oraz p. N. Grudzińska i M. Walecki (śpiew) i p. M. Robakowa (akomp.). W programie: O. Maillart, Gounod, Moniuszko,

Król hiszpański w Paryżu.

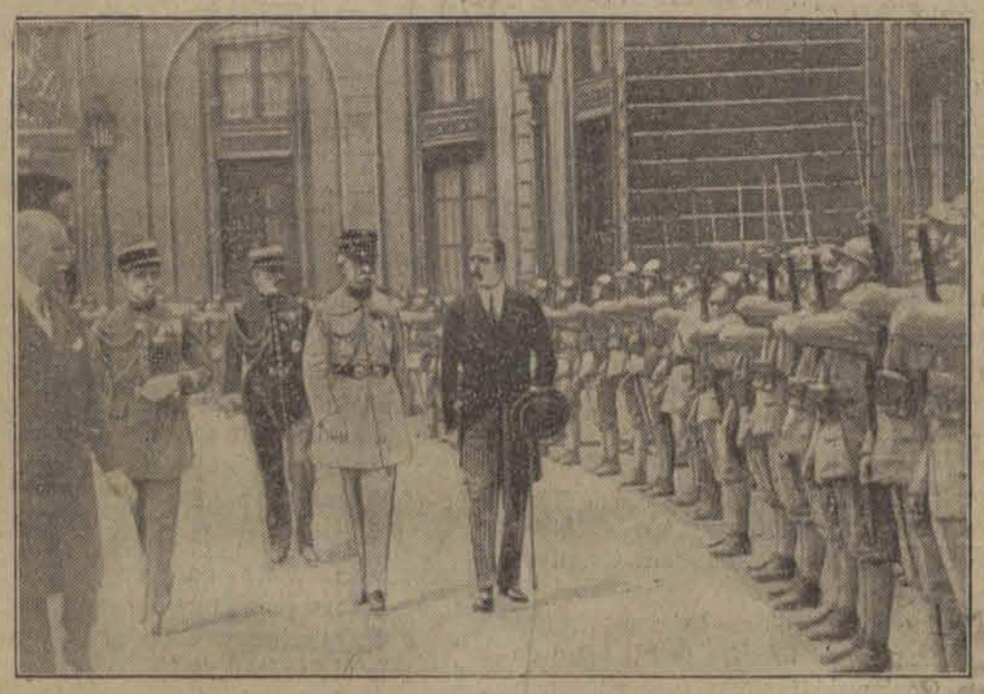

Król Alfons bawi obecnie w Paryżu. Na zdjęciu naszem widzimy go w chwili, gdy odbywa przegląd kompanji honorowej przez Hotel des Elyseés.

Włoski pomnik zwycięstwa.

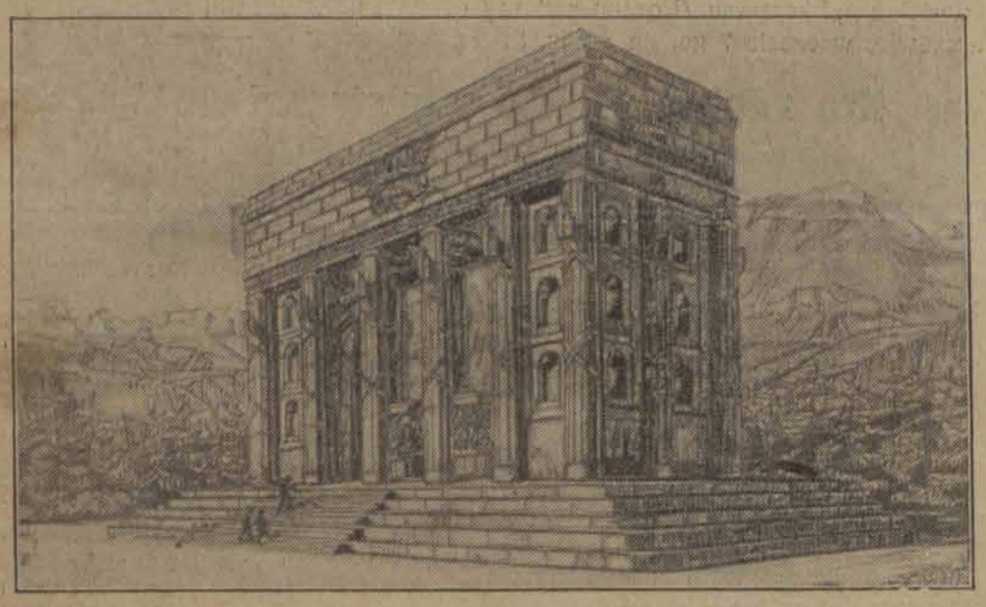

W Bozen (Tyrol) zbudowali faszyści włoscy monument na pamiątkę zwycięstwa nad Austryjakami. W najbliższym czasie nastąpi odsłonięcie.

Data stempla pocztowego

DO
Administracji „Łódzkiego Echa Wieczornego"
w ŁODZI.
ul. Piotrkowska № 11.

Miejsce na znaczek pocztowy

Niżej podpisany prosi o przysyłanie „Łódzkiego Echa Wieczornego" w ilości___ egz. pod wskazanym adresem jako stałemu prenumeratowi.

(podpis) _____

Imię i nazwisko _____

Adres _____
(Wymienić miasto ulicę Nr. domu i piętro).

Uwagi szczególne: _____

Bielizna wyprana proszkiem do prania „MEWA"
nie niszczy się, bo proszek ten nie zawiera **soli utleniających.**
— Przekonajcie się o tej prawdzie w interesie własnym. —

Dr. med. H. LUBICZ
Cegielniana 43. — tel. 41-32. —
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.**
Przyjmuje od godz. 8—10 i 5—8

Dr. med. P. BRAUN
Południowa 23
Specjalista Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.**
Leczenie światłem Lampa kwarcowa).
Przyjmuje 9 do 11 i od 5—8 wiecz.
Tel. 40-26.

Dr.med. Z. RAKOWSKI
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc
KONSTANTYNOWSKA 9
Tel. 27-81.
Przyjmuje od 12—2 i 5—7

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny
przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22-09
przy przystanku tram. pabjanickich)
przymuje chorych w chorobach wszystkich specjalności, od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
:-: :-: Wizyty na mieście. :-: :-:
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony Złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

FABRYKA LUSTER PODLEWNIA SZKŁA J. KUKLINSKI
ŁÓDŹ, Zachodnia 22
poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety: jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz lustra wiszące. Meble pojedyncze oraz całkowite urządzenia najnowszych stylów.
Zakład Tapicerski.
Odnawianie i poprawianie luster z przyniesieniem do domu. Sprzedaż
NA RATY I ZA GOTÓWKĘ

Przychodnia „SALUS"
LECZNICA lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko dentystyczny.
Główna 41, tel. 46-65.
Przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności. Zabiegi i operacje. Szczepienia ospy i przeciw szkarlatynie. Analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.). Zdjęcia i naświetlania rentgenowskie. Kąpiele świetlne.
Zęby sztuczne, korony, mostki złote i platynowe.
Przychodnia czynna do 9 r. do 8 w.
W niedzielę do 2 po poł. Pomoc nocna.

DR. MED. PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1.

Najuporczywszy Ból głowy
usuwają znane od lat 30 proszki
z Kogutkiem
żądać tylko oryginalnych wyrobów apteki A. Gąseckiego, w Warszawie.

Obuwie trwałe zgrabne bielizna, manufaktura tanio na raty „Kredyt" Nawrot 15 I p.

Młode pieski (białe pudelki) do sprzedania. Milsza nr. 25 (Kopernika 49.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.50
Zagranicą	„ 8.50

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.10
Odnoszenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy	za wiersz	milimetrowy	1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „	„	„	„	„ 4 „
Nekrologi	25 „	„	„	„	„ 4 „
Komunikaty	25 „	„	„	„	„ 4 „
Zwyczajne	6 „	„	„	„	„ 10 „

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.
Prenumeratę można przerwać tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych.
Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stynułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ł. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Listowski

M.B. im. L. W. w Łodzi